

TADEUSZ JĘDRUSZCZAK
(16 I 1924–10 IV 1993)

10 kwietnia 1993 roku zmarł w Warszawie po długotrwałej, ciężkiej chorobie profesor Tadeusz Jędruszcak, wybitny historyk dziejów najnowszych, historyk wojskowości, związany przez lata z Instytutem Historii Polskiej Akademii Nauk, i Wojskowym Instytutem Historycznym, długoletni pracownik wyższych uczelni wojskowych, człowiek niezwykle aktywny zarówno jako badacz, jak i popularyzator wiedzy historycznej, dydaktyk, organizator życia naukowego.

Tadeusz Jędruszcak urodził się w Stanisławowie 16 stycznia 1924 roku w rodzinie wojskowej. W Stanisławowie ukończył szkołę powszechną, tam też uczęszczał do II Gimnazjum Państwowego imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego. Naukę przerwał mu wybuch wojny. Po wkroczeniu Armii Czerwonej kontynuował edukację w sowieckiej dziesięciolatce. W czasie nowej okupacji – niemieckiej zmuszony został do podjęcia pracy zawodowej, najpierw jako goniec, później w tej samej firmie w Stanisławowie jako pomocnik biurowy.

Doświadczenia wojenne, groźba sowieckich wywózek i codzienne brzemie prześladowań i represji, życie w cieniu hitlerowskiego ludobójstwa Żydów, świadomość, utwierdzana codziennymi praktykami okupanta, że Polaków czeka zbliżony los, wreszcie zagrożenia spowodowane nastaniem fali masowych zbrodni, popełnianych na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów, wszystko to oddziaływało na postawę i warunki życia młodego człowieka.

Po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej (lipiec 1944), przed Jędruszcakiem stanął problem wyboru co robić wobec faktu, że południowo-wschodnie obszary Rzeczypospolitej, znow, tym razem na trwałe, włączono do Związku Sowieckiego. Świadomość tego oraz pragnienie walki zbrojnej z Niemcami podyktowały decyzję wstąpienia do Wojska Polskiego. We wrześniu 1944 został wcielony do Szkoły Podoficerskiej Saperów w Przemyślu. Po jej ukończeniu skierowano go do Oficerskiej Szkoły Broni Pancernej w Modlinie, sześć miesięcy później otrzymał stopień podporucznika. Po kolejnym kursie – w Oficerskiej Szkole Polityczno-Wychowawczej w Łodzi znalazł się, latem 1945 roku w jednostkach liniowych. W latach 1948–1951 był szefem wydziału w Komendzie Głównej w Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”.

Równocześnie ze służbą wojskową uzupełniał wykształcenie ogólne. W roku 1947 uzyskał maturę a następnie studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując w roku 1951 dyplom magistra prawa. W latach 1951–1954 studiował, jako aspirant, w Instytucie Nauk Społecznych przy KC PZPR. Podjął jako temat rozprawy kandydackiej zagadnienie polityki Polski w sprawach Górnego Śląska w latach 1918–1922. Jej ukończenie a następnie obrona przyniosły mu tytuł kandydata nauk historycznych. Rozprawa, ogłoszona następnie drukiem, oparta na nieznanych dotąd materiałach źródłowych, zachowała walory do dziś.

Problematyce Górnego Śląska, zagadnieniom, w szczególności, powstań śląskich pozostał Jędruszcak wierny i w dalszych latach swej naukowej kariery. Zainteresowanie wysiłkiem zbrojnym Górnoszlązaków zaowocowało nie tylko pracami na ten temat, ale również bliższymi kontaktami ze środowiskiem powstańców śląskich. Jędruszcak stał się, z wyboru, patriotą śląskim.

Po uzyskaniu doktoratu podjął pracę w Wojskowej Akademii Politycznej. Jego zdolności, pracowitość i umiejętność nawiązywania kontaktu ze słuchaczami znajdowały swe odbicie w rozwoju naukowej kariery. Jej szczytami były funkcje: starszego wykładowcy, szefa Katedry Historii Polski, zastępcy komendanta do spraw naukowych i prodziekana Wydziału Historycznego. Pracy naukowej i organizacyjnej towarzyszyły awanse wojskowe: w roku 1946 na porucznika i kapitana, w roku 1950 na majora, w roku 1955 – podpułkownika, wreszcie w roku 1958 na pułkownika. Wosną 1968 roku z Wojskowej Akademii Politycznej przeszedł na stanowisko Komendanta

Wojskowego Instytutu Historycznego (WIH). Pod jego kierownictwem dokonano wielu przedsięwzięć zmierzających do nadania Instytutowi pozycji liczącej się placówki naukowej. Pracownicy Instytutu do dziś pamiętają jego wielostronne działania, życzliwość wobec podwładnych, patriotyzm i odwagę cywilną, o którą nie było łatwo w owych latach. W roku 1973 został zwolniony z kierownictwa Instytutu. Decyzję o zwolnieniu zrozumiano powszechnie jako wyraz dezaprobaty ówczesnego kierownictwa Wojska wobec postawy Profesora Jędruszcza, uznawanej, według używanych wówczas etykietek, za rewizjonistyczną. Zainteresowanie WIH-em i różne formy współpracy z Instytutem pozostały, mimo równoczesnego zwolnienia Jędruszcza z czynnej służby wojskowej.

Głównym miejscem Jego pracy stał się odtąd Instytut Historii PAN. Z Instytutem związany był, w formie zatrudnienia na pół etatu od roku 1955, początkowo na stanowisku adiunkta. Przygotował też i obronił rozprawę habilitacyjną poświęconą powstaniu Obozu Zjednoczenia Narodowego. Po uzyskaniu w roku 1962 stopnia naukowego docenta został mianowany kierownikiem zespołu zajmującego się problematyką II Rzeczypospolitej. Były to wówczas badania pionierskie, wymagające zarówno śmiałości, umiejętności wymykania się spod ograniczeń,znaczonych przez ideologiczne gorsety i cenzurę. W 1968 roku Jędruszcza został profesorem nadzwyczajnym, dziesięć lat później otrzymał tytuł naukowy profesora zwyczajnego. Przez cały czas kierował zespołem (noszącym nazwę najpierw Działu potem Pracowni) zajmującym się problematyką dziejów II Rzeczypospolitej. Zasadnicze zadanie zespołu sprowadzało się do opracowania części syntezy dziejów Polski, obejmującej okres II Rzeczypospolitej. Synteza ta stanowić miała wykładnię marksistowskie dziejów Polski, co rozumiano jako zdemaskowanie i potępienie jej klasowego, burżuazyjno-obszarniczego oblicza. Profesor, jak i wielu jego współpracowników, podejmując badania i formułując swe sądy, coraz wyraźniej odchodził od takiego właśnie opisu przeszłości. Dyskusje i publikacje na temat genezy, kształtu terytorialnego, oblicza II Rzeczypospolitej, coraz otwarciej zrywające z narzuconymi z góry dogmatami stanowiły w owych czasach świadectwo tego, że dziejopisarstwo polskie stara się odkłamywać naszą przeszłość i rzeczywistość. Rola Jędruszcza w tych działaniach była poważna, zaś ich efekty, na miarę czasów i możliwości – znaczne. Następowало zdefiniowanie tego co nazywano eufemistycznie białymi plamami, później zaś próby – w jakimś stopniu owocne, wypełnienia naszej krajowej, oficjalnej wiedzy o przeszłości, nową treścią. Znajdowała ona swój wyraz zarówno w zmieniającej się coraz wyraźniej, redagowanej przez Jędruszcza próbie syntezy dziejów okresu międzywojennego, jak i prowadzonych w warunkach dużej swobody dyskusjach na posiedzeniach Działu czy później Pracowni. Osobisty wkład Profesora w prace te był bardzo poważny. Był redaktorem tomu czwartego *Historii Polski*. Tom ten składał się z czterech części o objętości około 200 arkuszy. Profesor był zarazem autorem niemal 1/4 jego całości. Wartość faktograficzna tego opracowania jest do dzisiaj poważna.

Praca nad *Makieta*, bo taką roboczą nazwę nosi pierwsza wersja próby syntezy, łączyła się z opracowaniem przez Profesora popularnie ujętego zarysu (napisanego wspólnie z żoną Hanną Jędruszcza) dziejów ostatniego pięciolecia II Rzeczypospolitej. Podejmował on też prace edytorskie. Uczestniczył w wydaniu źródeł do dziejów powstań śląskich. Miał duży udział w przygotowaniu i opublikowaniu cennego wydawnictwa *Archiwum Paderewskiego*. Współredagował wybór źródeł dotyczący kształtowania się Polski Niepodległej a także polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej.

Profesor Jędruszcza stopniowo stał się człowiekiem współnadającym ton w Instytucie. Inspirował też swoich współpracowników, kierując przez lata posiedzeniami naukowymi, których tematykę określał. Zebrania te, odbywane w atmosferze rzetelnego klimatu naukowego, swobody wypowiedzi, wolnej od cenzuralnych obaw, wpływały na wytworzenie się klimatu, w którym „historia mówiona” rzutowała na próby poszerzenia sfery wolności także w słowie drukowanym. Znaczenie istnienia tego typu form było w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych bardzo poważne. Także później, nawet we wczesnych latach stanu wojennego, klimat tych posiedzeń nie uległ zmianie. Stan ten trwał niemal do ostatnich dni twórczej aktywności Profesora Jędruszcza.

Jego dorobek naukowy jest poważny. Składa się on z ponad 250 pozycji. Profesor uczestniczył w działaniach Rad Naukowych wielu instytucji w tym IH PAN i WIH. Był członkiem Prezydium Komitetu Nauk Historycznych, Polskiego Towarzystwa Historycznego. Kierował

przez lata Komisją Historii Wojskowej. Brał udział w działaniach Międzynarodowego Komitetu Historii II Wojny Światowej. Warto przy tej okazji przypomnieć jego prace poświęcone jej genezie a także niewydane teksty dotyczące różnych problemów tej wojny. Uczestniczył czynnie w procesie dydaktycznym. Kierował, niemal do ostatnich dni swego życia, seminarium magisterskim na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, wykształcił kilkudziesięciu magistrów, kilku doktorów, patronował czterem habilitacjom. Efekty jego działań życiowych zostały docenione odznaczeniami – na ich czele wymienić trzeba Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Jego współpracownicy, uczniowie odgrywają coraz większą rolę w naszym życiu naukowym. Nie można nie wspomnieć i o popularyzacji. Artykuły prasowe, wystąpienia radiowe i telewizyjne traktował niemal równie poważnie, jak prestiżowe sesje naukowe, w których uczestniczył, które współorganizował zarówno w kraju, jak i zagranicą.

Ciężka, długotrwała choroba nieubłaganie nadwątlała jego siły, ograniczała możliwości. Jednak do końca pozostał wierny dziejom II Rzeczypospolitej, w tym zarówno historii politycznej, polityce międzynarodowej, jak i historii gospodarczo-społecznej. Zajmował się systematycznie powstaniami śląskimi, traktując je jako ważki element naszej historii lokalnej, jak i fragment szeroko rozumianej historii wojskowej. Tej również pozostał wierny aż do końca.

Jedną z jego pasji stał się „Kwartalnik Historyczny”. Objął jego redakcję w roku 1975. Pierwszym numerem „Kwartalnika”, który zredagowany został pod jego kierunkiem był nr 4 rocznika LXXXII za rok 1975. Swoim poglądom na zadania czasopisma historycznego dał wyraz w artykule *Kwartalnik Historyczny – problemy aktualne i zamierzenia* zamieszczonym w nr 2 rocznika LXXXIV z 1977 r. Zadania te, i to chyba było rzeczą najważniejszą zważywszy czas, w którym zostały sformułowane, Profesor widział wyłącznie jako naukowe. Takie stanowisko reprezentował konsekwentnie w swej działalności redaktorskiej. Wyrażało się to w doborze autorów i tematyki. Otwartość w wypowiedzaniu poglądów i koleżeńska atmosfera znamionowały też prowadzone przezeń zebrania zespołu redakcyjnego. Trudności, na jakie napotykał, dotyczyły oczywiście historii najnowszej. Wielu poglądów a nawet stwierdzeń ewidentnych faktów nie można było publikować wobec cenzuralnych zakazów. Stałe wysiłki Redaktora w przełamywaniu tych zakazów rzadko przynosiły sukcesy. Jeśli cenzorzy ustępowali, to przeważnie w nielicznych wypadkach, gdy udało się wyperswadować coś dysponentom z ówczesnego Wydziału Nauki KCPZPR. Natomiast sam Redaktor był zainteresowany publikowaniem tekstów odznaczających się niezależnością myśli. Szczególną życzliwością darzył tematykę dziejów Kościoła, opracowywaną piórem autorów duchownych. Starał się też wymijać sprawy rodzące niebezpieczeństwo zafałszowań. Przypadające na rok 1984 czterdziestolecie PRL „Kwartalnik” skwitował paru artykułami, dotyczącymi raczej neutralnej dziedziny historii archiwów i bibliotek w owym czterdziestolecu.

Publikując wspomniany artykuł programowy Jędruszczak świadomy był trudności, na jakie napotyka realizacja teoretycznie słusznych postulatów, oraz tego, że animujące działania redakcji miewają ograniczoną skuteczność. Niemniej, w okresie sprawowania funkcji redaktora udało mu się zorganizować niektóre projektowane dyskusje problemowe, zrealizował też, bądź przygotował do realizacji zaplanowane wymienne numery z czasopismami historycznymi krajów sąsiednich („Jahrbuch für Geschichte”, później „Woprosy Istorii” i „Szazadok”), ukazało się też w „Kwartalniku” kilka artykułów historyków z Czechosłowacji. Jędruszczak redagował „Kwartalnik” przez 10 lat. W 1985 r. musiał odejść, gdyż jak na członka PZPR (do partii należał od 1947 roku) był zbyt liberalny. Na szczęście nawrót do „ideologicznego zaangażowania” okazał się już nie na czasie i „Kwartalnik” mógł zachować utrzymywaną przez niego linię. Profesor pozostał członkiem Komitetu Redakcyjnego „Kwartalnika”, a w latach 1985–1987 był jego przewodniczącym.

31 sierpnia 1992 roku Profesor przeniesiony został na emeryturę. Zmarł rok później. Pozostawił po sobie serdeczną pamięć ludzi, którzy Go znali, z kilku co najmniej środowisk: Instytutu Historii PAN, Uniwersytetu Warszawskiego, Wojskowego Instytutu Historycznego.

Andrzej Ajnenkiel
(Warszawa)

HERBERT LUDAT
17 IV 1910 – 27 IV 1993

U progu 84 roku życia zmarł w Giessen Herbert Ludat, emerytowany profesor zwyczajny tamtejszego uniwersytetu, znawca średniowiecznych dziejów Słowiańszczyzny, zwłaszcza Polski piastowskiej, organizator badań nad historią i współczesnością wschodnich połaci Europy Środkowej, Bałkanów i Wschodu europejskiego. Przedmiotem jego pasji badawczej były stosunki między Niemcami i ich słowiańskimi sąsiadami w wiekach średnich, co zaakcentował tytułem jednego z wyborów swych prac (*Slaven und Deutsche im Mittelalter*, 1982).

Dziejami Polski zainteresował się Herbert Ludat w latach studenckich, gdy utartym zwyczajem łączył na uniwersytecie berlińskim studia historyczne z filologicznymi. Na językoznawstwie wybrał sławistykę, przyciągnięty do niej autorytetem Maxa Vasmera, godnego następcy Aleksandra Brücknera na katedrze języków i literatur słowiańskich. Z historyków największe wrażenie na ambitnym studencie wywarł Willy Hoppe, który waleń przyczynił się do metodycznego unowocześnienia historycznej regionalistyki brandenburskiej. Uczestnictwo w seminariach prowadzonych przez tych uczonych określiło tematykę pierwszych prac Herberta Ludata. Dotyczyły one toponomastyki i historii brandenburskiej, zwłaszcza trwania słowiańskich i recypowanych w X–XI w. instytucji oraz ich przekształceń w czasach kolonizacji niemieckiej i późniejszej germanizacji Połabszczyzny północnej (*Die ostdeutsche Kietze*, 1936, wyd. 2 1984; *Der Ursprung der ostdeutschen Wiesen*, 1936).

Już w swych pierwszych brandenburskich i meklemburskich badaniach sięgał Herbert Ludat po prace czeskich i polskich historyków i filologów, poszukując materiału porównawczego. Głębiej w historię Polski XII w. wszedł, podejmując polemikę ze Stanisławem Zakrzewskim a przede wszystkim z Marianem Gumowskim w sprawie ich hipotezy o polsko-niemieckiej rywalizacji w połowie XII w. o władzę nad Brandenburgiem. Herbert Ludat zgodnie z dawnymi wywodami Antoniego Małeckiego i nowszymi zastrzeżeniami Mariana Friedberga zasadnie odrzucił identyfikację Jaksy, który walczył z Albrechtem Niedźwiedziem o Brandenburg, z Jaksą fundatorem klasztoru kanoników regularnych w Miechowie. W efekcie domniemane polsko-niemieckie starcie o panowanie nad Hawelą uczeń Hoppego sprowadził do walk między wielkim panem saskim i książątkiem połabskim, uznającym zwierzchnictwo książąt piastowskich i uzyskującym niekiedy doraźną pomoc z Polski (*Legenden um Jaxa von Köpenick. Deutsche und slawische Fürsten im Kampf um Brandenburg in der Mitte des 12. Jahrhunderts*, 1936). Jednocześnie Herbert Ludat zainteresował się początkami biskupstwa lubuskiego i genezą jego pretensji do jurysdykcji kościelnej nad Rusią, a także rozwojem jego majątku. W r. 1936 omówił w Towarzystwie Naukowym we Lwowie piętnastowieczny rejestr dóbr tego biskupstwa. Franciszek Bujak zaproponował wówczas, by przygotował edycję tego źródła dla wydawnictwa Towarzystwa, wyrażając tym samym uznanie dla naukowej rzetelności początkującego badacza.

Co prawda w tamtych latach Herbert Ludat zatrzymywał się w pół kroku, gdy przechodził od ustaleń szczegółowych do generalizacji; nie zawsze wynikały one z toku wywodów, często wywodziły się z panujących od dawna poglądów historiografii pruskiej o roli Niemców jako jedynych „nosicieli kultury” w krajach słowiańskich. Następne lata nie sprzyjały podjęciu rewizji tej tezy. Przyszło nawet niemieckiemu badaczowi osłaniać sumienne referowanie dorobku polskich historyków przy pomocy sformułowań czerpanych z frazeologii wielkomocarstwowej. Odnajdujemy je w pożytecznym dla niemieckiego czytelnika szkicu o rozwoju polskiej historiografii od schyłku XVIII w., w opasłym tomie studiów lubuskich (*Bistum Lebus. Studien zur Gründungsfrage und zur Entstehung und Wirtschaftsgeschichte seiner schlesisch-polnischen Besitzungen*, 1942; pełna edycja rejestru: *Das Lebuser Stiftsregister von 1405*, 1965), zwłaszcza zaś w berlińskim wykładzie habilitacyjnym z maja 1941 r. o początkach państwa polskiego: uzasadnienie wyboru tematu zwrotami pobrzmiwającymi butą zadufanego zwycięzcy, obcą mediacyjnemu usposobieniu Herberta Ludata, było niewątpliwie ceną za odrzucenie nagłośnień przez nazistowską propagandę koncepcji zorganizowania piastowskiego władztwa przez wikingską drużynę, która miała podbić

nadwarciańskich Polan, oraz za przyjęcie tezy o rodzimych korzeniach ich państwowości zgodnie z poglądami polskich uczonych (*Die Anfänge des polnischen Staates*, 1942).

Po klęsce hitlerowskich Niemiec Herbert Ludat znalazł się w Kilonii, co skierowało jego uwagę badawczą ku strefie bałtyckiej. Zainteresował się m.in. niezrealizowanym projektem hamburskiego metropolity Adalberta (1043–1072), który chciał przekształcić swą prowincję kościelną w patriarchat według bizantyjskiego wzoru. Szczegółowo zanalizował pochwałę Lubeki zawartą w pochodzącym z połowy XV w. anonimowym ruskim opisie wyprawy moskiewskiego (formalnie kijowskiego) metropolity Izydora na sobór florencki. Wyjaśniał nazwę Bałtyku, wyprowadzając ją z języków bałtyjskich (litewskie: báltas = biały). Z zestawienia dwuczłonowych nazw ludów, krajów, wód, w których przymiotnikowo określona została ich barwa, i na podstawie rozrzutu tych nazw wnioskował, że ten typ oznaczeń, często występujący w nazewnictwie słowiańskim, wywodzi się z chińskiej zasady przypisywania określonych kolorów poszczególnym kierunkom świata, który to system przejęli koczownicy i przenieśli na zachód od Uralu.

Do problematyki słowiańskiej Herbert Ludat powrócił w referacie wygłoszonym w 1950 r. w stowarzyszeniu historycznym w Monasterze, dokąd się przeniósł. Zakwestionował tradycyjne w historiografii zachodnioeuropejskiej, zwłaszcza niemieckiej, ograniczanie dziejów Europy do historii państw romańskich i germańskich, uznając, że chrystianizacja i konsolidacja państw słowiańskich i węgierskiego u schyłku I tysiąclecia miały znaczenie epokowe; stąd proponował, by tu wyznaczyć cezurę między dziejami Europy karolińskiej i późniejszej, która na wschodzie miałyby obejmować także Ruś do czasów podboju mongolskiego. Zdaniem Herberta Ludata Słowianie i Węgrzy starali się najpierw, w XI i XII w., „własnym wysiłkiem i z cudzą pomocą” dorównać Zachodowi, aby w następnym etapie okcydentalizacji ich ustroju i kultury, nazywanym w Niemczech „w sposób – jak dodał po kilku latach – zgola niedoskonały »wschodnio-niemiecką kolonizacją«”, adaptować wykształcone na Zachodzie instytucje, które przez Niemcy ogarnęły, początkowo przy pomocy niemieckich przybyszów i ich staraniem, wschodnią część Europy Środkowej w XIII i XIV w. Był to rezultat inicjatyw władców, hierarchii kościelnej i możnych tych krajów; to dzięki nim Czechy, Polska i Węgry stały się równorzędnymi partnerami państw zachodnio-europejskich. Ta propozycja badawcza, zgodna z koncepcjami polskich uczonych, m.in. Oskara Haleckiego i Marceliego Handelsmana, skierowana była nie tylko przeciw megalomańskiemu (jak przyznawał Ludat przy innej okazji) stosunkowi Niemców do ich wschodnich sąsiadów, lecz także przeciw wywodzącej się z myśli Herdera, słowianofilskiej w swej istocie, lecz propagowanej przez naukę radziecką teorii przeciwstawiającej świat słowiański Europie romańsko-germańskiej (*Die Slawen und das Mittelalter*, 1952; *Der europäische Osten in abendländischer und sowjetischer Sicht*, 1954).

W tej sytuacji Herbert Ludat uznał, że jego zadaniem jest informowanie niemieckich badaczy o rozwoju polskiej historiografii. Bardziej doraźne znaczenie miały artykuły o narzucaniu polskim naukom historycznym pseudomarksistowskich dogmatów stalinowskich, podobnie jak uruchomiona przez niego wraz z Gottholdem Rhode seria sprawozdań i tłumaczeń materiałów ze zjazdów i konferencji polskich historyków. Trwałą pozycję zachowało krytyczne zreferowanie przez Herberta Ludata stanu rozpoznania słowiańskich podgrodzi i targów przedlokacyjnych (z uzupełniającym wywodem dotyczącym krajów bałtyckich) oraz rozpatrzenie ich stosunku do miast lokacyjnych, przede wszystkim na polskim przykładzie. Była to bowiem pierwsza próba całościowego spojrzenia na wczesny etap procesów urbanizacyjnych od Połabszczyzny po Nadnieprze, w której autor „uczynił poważny krok na drodze wzajemnego zrozumienia i odnalezienia płaszczyzny naprawdę naukowej dyskusji między historiografią polską i niemiecką”, jak stwierdził to od razu Tadeusz Lalik. Wysoko ceniąc wyniki badań czeskich, polskich, radzieckich nad początkami urbanizacji tej części naszego kontynentu, Herbert Ludat podjął wyważoną krytykę skrajnych postaci ewolucyjnej teorii powstawania miast późnośredniowiecznych we wschodniej części Europy Środkowej (*Vorstufen und Entstehung des Städtewesens in Osteuropa. Zur Frage der vorkolonialen Wirtschaftszentren im slawisch-baltischen Raum*, 1955).

Decydująca, zdaniem Herberta Ludata, rola pośrednictwa niemieckiego w przyswajaniu przez Słowian zachodnioeuropejskich modeli osad wczesnomiejskich i miejskich wyrażać się miała

w zmianach terminologicznych. Słowianie połabscy w XI–XII w. saskie określenie wik (z łacińskiego vicus) przenieśli na osadę targowo-rzemieślniczą; w krajach, w których w XIII–XIV w. wystąpiła intensywna lokacja miast, słowa mesto/miasto oznaczające pierwotnie „miejsce” użyto do tłumaczenia terminu *civitas*, co badacz uznał za kalkę analogicznej przemiany w terminologii niemieckiej (stat=locus – stat=civitas), która miała miejsce w XII w. (*Die Bezeichnung für „Stadt” im Slawischen*, 1956; *Zum Stadtbegriff im osteuropäischen Bereich*, 1973; *Wik im Slawischen*, 1973). Herbert Ludat otworzył tu nową drogę badań nad wczesnymi dziejami miast środkowoeuropejskich, co jednocześnie i niezależnie, w węższym jednak zakresie, gdyż na przykładzie tylko polskim, uczynił Tadeusz Lalik, próbując uzasadnić, że słowa „miasto” na oznaczenie *civitas* użyto już przed trzynastowieczną falą lokacji miejskich.

W 1956 r. Herbert Ludat przeniósł się do Giessen, gdzie na tamtejszym uniwersytecie stworzył Institut für Kontinentale Agrar- und Wirtschaftsforschung, który rychło stał się jednym z głównych zachodnioniemieckich ośrodków badań nad przeszłością i współczesnością słowiańskiej części Europy wraz z jej enklawami: bałtyjską, rumuńską i węgierską. Aby właściwie ocenić to osiągnięcie naukowo-organizacyjne, wspomnieć trzeba, że w Giessen takie kompleksowe studia uprzednio nie istniały. Dzięki temu nie zaciążyła nad nimi pruska tradycja traktowania krajów między Niemcami i Rosją jako pola niemieckiej ekspansji, uznawanej przez Niemców za ich misję cywilizacyjną. Ta postawa łączyła się, zdaniem Herberta Ludata, z „głęboko zakorzoną arogancją” Niemców wobec ich słowiańskich i bałtyjskich sąsiadów. Jednocześnie zwracał on uwagę, że z drugiej strony w odczuciu Polaków stałą dla nich groźbę stanowił miał osławiony *Drang nach Osten*, który uznawali za odwieczną cechę działań niemieckich. Herbert Ludat uważał za obowiązek historyka zwalczanie tych dwóch komplementarnych i innych mitów, jak wyznał na początku lutego 1957 r. pod świeżym jeszcze wrażeniem polskiego i węgierskiego Października.

W oparciu o nowy instytut jego twórca zabiegał o przybliżenie niemieckiemu społeczeństwu obrazu narodów i państw słowiańskich, organizując cykle wykładów, doprowadzając do publikacji zbiorów popularno-naukowych poświęconych poszczególnym państwom m.in. Polsce pod prowokacyjnym tytułem *Liegt Polen noch in Europa?* (1960, wyd. 3 1963); w tej książeczce znalazła się też jego własna próba ukazania miejsca Polski między Zachodem i Wschodem; do tego tematu kilkakrotnie powracał.

Jednocześnie starał się o pobudzenie badań nad wczesnymi etapami osadnictwa zachodniosłowiańskiego i nad ustrojem Słowian, przyciągając do współpracy wybitnych znawców z różnych dyscyplin, publikując materiały naukowych spotkań (przy współpracy Herberta Jankuhna, Waltera Schlesingera i Ernesta Schwarza – *Siedlung und Verfassung der Slawen zwischen Elbe, Saale und Oder*, 1960; wspólnie z Františkem Grausem *Siedlung und Verfassung Böhmens in der Frühzeit*, 1967). Dbał o właściwe uwzględnienie Słowiańszczyzny w nowych opracowaniach przeglądowych bibliografii historycznych. Wraz z Jadranem Ferlugą, Manfredem Hellmanem i Kłausem Zernackiem zorganizował prace nad słownikiem historycznym wczesnośredniowiecznej Europy wschodniej, kierował jego działem zachodnioeuropejskim (*Glossar zur frühmittelalterlichen Geschichte im östlichen Europa*, 1973 nn.). Opiekował się wyborem i redakcją haseł dotyczących zachodniej Słowiańszczyzny we wczesnym i pełnym średniowieczu dla pionierskiej encyklopedii wieków średnich, zabiegając o liczny udział polskich autorów (*Lexikon des Mittelalters*, 1977 nn.).

Kontynuując badania nad genezą miast słowiańskich, podejmował też Herbert Ludat nowe tematy. W skrupulatnej analizie przechowywanego w Hildesheimie staroruskiego relikwiarza – enkolpionu zweryfikował prawie zapomniane prace badaczy rosyjskich z lat 1914–1918 oraz ukazał błędy pochoptnych pomysłów z ostatniej doby (*Das Jerusalem Kreuz. Ein russisches Reliquar im Hildesheimer Domschatz*, 1956). Chętnie powrócił do oglądu społecznej i politycznej struktury wczesnopiastowskiej Polski, przyswajając nauce niemieckiej dorobek nowszych badań w tym zakresie. Uwagę swą skupił na stosunkach polsko-niemieckich za Mieszka I i Bolesława Chrobrego i na roli, jaką w nich odgrywały ziemie połabskie. Istotne znaczenie przypisywał związkom małżeńskim Piastów z członkami skoliigaconych z saską dynastią znakomitych rodzin niemieckich, traktując je jako świadectwo wysokiego miejsca zajmowanego przez polską dynastię w imperium ottońskim według opinii rządzącego w nim grona (*An Elbe und Oder um das Jahr 1000. Skizzen zur Politik des Ottonenreiches und der slawischen Mächte in Mitteleuropa*, 1971).

Przez dziesięciolecia rosło uznanie dla twórczości oraz działalności naukowo-organizacyjnej Herberta Ludata. Składając hołd jego pamięci wyrażamy podziw dla jego zasług w budowie podwalin trwałej i intensywnej współpracy między historykami naszych krajów, współpracy, której owoce od lat zbieramy.

Andrzej Poppe
(Warszawa)

Stanisław Trawkowski
(Warszawa)

WACŁAW FELCZAK

29 V 1916–23 X 1993

W dniu 23 października 1993 r. zmarł w Warszawie prof. dr hab. Wacław Felczak. Dwa tygodnie wcześniej otrzymał, jakże spóźnioną, nominację profesorską. Od kilku lat zmagał się z właściwym Mu hartem ducha z ciężką chorobą, zachowując do końca tak charakterystyczną jasność umysłu. Został pochowany w miejscu dla niego szczególnie drogim, a znacząco związanym z Jego życiem, w Zakopanem na Pęksowym Brzysku. Uroczystości pogrzebowe zgromadziły nie tylko liczne grono przyjaciół, uczniów i współpracowników. Do pogrążonych w żałobie przyłączyli się, śląc specjalne posłania, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Wałęsa oraz Prezydent i Minister Spraw Zagranicznych Republiki Węgierskiej. Obecni byli Ambasadorzy: węgierski w Warszawie i polski w Budapeszcie. Wystąpiły reprezentacje węgierskiej partii FIDES, Światowego Związku Armii Krajowej, Uniwersytetu Jagiellońskiego, „Tygodnika Powszechnego”, Senatorzy i Posłowie Parlamentu polskiego, władze Zakopanego i Łęczycy.

Był bowiem Profesor Felczak postacią niezwykłą. Urodzony 29 maja 1916 r. w Golbicach pod Łęczycą w wielodzietnej rodzinie (najmłodszy z siedmiorga rodzeństwa) wyrastał w atmosferze domu przesiąkniętego patriotycznymi tradycjami. Pradziad i dziad walczyli w powstaniach Listopadowym i Styczniowym. Tracili dorobek, zdrowie, a na syberyjskich zsyłkach – życie. W duchu poświęcenia dla Ojczyzny wyrastali rodzice i dzieci. Trudno nie przywołać tu słów poety, że „walka o wolność, gdy się raz zaczyna, krwią spada z ojca dziedzictwem na syna”. Młode pokolenie miało służyć wolnej Polsce, umacniać jej niepodległość. Tak czyniło. Nie było jednak im dane długo cieszyć się pokojem. Kiedy niepodległość została ponownie zagrożona, bez wahania stanęli w szeregu jej obrońców płacąc jakże wysoką, ale w Polsce nie wyjątkową, cenę. Już w bitwie nad Bzurą ginie jeden z braci, Wiktor. Drugi, Kazimierz, traci życie w Powstaniu Warszawskim. Joanna (najstarsza) i Franciszek umierają po wysiedleniu przez Niemców z rodzinnych stron.

Edukację wstępną Wacław Felczak zdobywa w gimnazjach Płocka i Torunia. Tam składa maturę i wybiera studia historyczne na Uniwersytecie Poznańskim (1934–1938). W ich trakcie styka się z problematyką, której pozostanie wierny do końca – dziejom Węgier. Było w tym nieco przypadku. Poważnie potraktował usłyszane w czasie wykładu słowa o potrzebie podjęcia takich badań i nie zraził się zapowiedzianymi równocześnie trudnościami, przede wszystkim językowymi. Zaczyna naukę tego niełatwego języka, a studia kończy pracą magisterską, napisaną pod kierunkiem prof. A. Wojtkowskiego, poświęconą *Nastrojom Wielkopolski wobec Rewolucji Węgierskiej 1848–49 roku*. Z tamtej perspektywy, a używając dzisiejszego określenia – zajmuje się historią najnowszą. To wydaje się ważne w Jego życiu, bo będąc historykiem, znając przeszłość, zarazem wpływał znacząco na współczesność. Tymczasem jednak wysoka ocena pracy i oryginalność zainteresowań spowodowały przyznanie Mu stypendium Ministerstwa Oświaty na kontynuowanie studiów na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Budapesztańskiego. Trafia do elitarnego kolegium im. Józefa Eötvösa. Jest rok 1938. Na seminarium prof. I. Lukinicha przeprowadza szeroko zakrojoną kwerendę archiwalną i biblioteczną mającą dać podstawę doktoratu. Doskonali znajomość języka. Znowu wyniki są tak obiecujące, że roczne stypendium zostaje przedłużone. Był to rok 1939. Po wybuchu wojny Wacław Felczak natychmiast postanawia wracać do kraju. Zebrane materiały deponuje u przyjaciół w Budapeszcie. Spłoną w czasie walk o miasto w grudniu 1944 r.

W walkach wrześniowych nie zdołał wziąć bezpośredniego udziału. Jednak bardzo szybko znalazł się w kręgach konspiracji, rozpoczynając największą przygodę swego życia. Jedną ze spraw dużej wagi było wtedy zorganizowanie systemu łączności pomiędzy władzami krajowymi a rządem w Londynie. Linia wojskowa powstała stosunkowo wcześniej. Korzystały z niej sporadycznie także władze cywilne i polityczne. Z czasem wszakże postanowiono stworzyć równoległą, niezależną komunikację ośrodków politycznych z Londynem. Dla obu systemów Budapeszt był zasadniczym ogniwem. Zadanie stworzenia zdublowanego, niezależnego połączenia powierzono młodemu, ale już dobrze wprowadzonemu w stosunki budapesztańskie Wacławowi Felczakowi. Wywiązał się z niego znakomicie. Linia kurierska funkcjonowała bardzo sprawnie aż do 1944 r., kiedy Węgry zostały całkowicie podporządkowane III Rzeszy, tracąc zupełnie względny dotąd margines samodzielności. Szlak kurierski prowadził z Warszawy przez Kraków i zielone granice Tatr, Słowacji i Węgier do Budapesztu. Dalej połączenia wiodły rozmaicie, m.in. przez Lizbonę czy Turcję. Felczak był jednak odpowiedzialny za odcinek Warszawa–Budapeszt. Wraz ze swymi kurierami, a i samotnie pokonywał go kilkadziesiąt razy, wielokrotnie w niezwykle dramatycznych okolicznościach. Zawsze zagrożony wpadką, aresztowaniem, utratą życia. Wyróżniał się brawurą połączoną z niezwyklej opanowaniem, co, do czasu, ratowało Go z krańcowych opresji. Mimo wszystko jakże często wydawało się, że stawia na szlaku ostatnie kroki. Jego bohaterskie wyczyny zyskały Mu miano w świecie kurierów „króla zielonej granicy”.

Zarazem wtedy zrodziło się umiłowanie gór. Wywodzący się z równin, studiujący na równinach i zajmujący się dziejami równinnych Węgier, zawiedziony wojennymi ścieżkami w Tatry stał się z krwi i kości góraliem znającym nie tylko każdy kamień i każdą perć, ale swoim między swymi. Do końca wiele górskich chat stało przed Nim otworem, był w nich witany jako obdarzony zaufaniem przyjaciel i swojak. Zawsze też, jak długo pozwalało Mu zdrowie, korzystał z każdej okazji, by do Tatr powrócić, a czasem w tej scenarii opowiadać niepisaną historię tamtych lat. Należał bez wątplenia do grona tych przybyszów, którzy raz związawszy się z Tatrami już nigdy nie potrafili się od nich oderwać, wrastając na stałe w ich pejzaż. To była ich „mała ojczyzna”. Także dla niej, „małej ojczyzny” to powód do dumy.

Wspomniane rosnące uzależnienie Węgier od Berlina doprowadziło do sparaliżowania prowadzonych tam akcji. W tej sytuacji Felczak próbuje odbudować nici łączności wybierając na centrum Bratysławę. Za tę działalność został odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari* V klasy. Następnie wraca do kraju, służy w szeregach I Pułku Strzelców Podhalańskich w Gorcach. Już jednak w lipcu 1945 roku udaje się jako emisariusz Rady Jedności Narodowej do Londynu z zadaniem powiadomienia rządu polskiego o sytuacji w kraju i o rozwiązaniu struktur polskiego państwa podziemnego. Droga powrotna wydaje się być odcięta, ale nie wykluczona. Z Londynu przenosi się do Paryża i przez rok (1946/7) studiuje w Sorbonie. Zarazem, mimo świadomości niebezpieczeństwa, nie rezygnuje z wypraw do kraju, wyprowadzając m.in. ludzi zagrożonych przez reżim. Ostatnią z nich podejmuje na prośbę S. Mikołajczyka. Tym razem szczęście go opuszcza. Zostaje aresztowany w Czechach (w grudniu 1948 r.), a następnie przekazany osławionym polskim organom bezpieczeństwa. Umieszczony w otoczonym ponurą opinią X Pawilonie w Warszawie zostaje poddany długotrwałemu, okrutnemu śledztwu i postawiony przed sądem. Prokurator domagał się kary śmierci z natychmiastowym wykonaniem, jednak Sąd Wojskowy w Warszawie zadowolili się wyrokiem dożywocia. W Październiku 1956 r., ze względu na stan zdrowia, otrzymuje warunkową przerwę w odbywaniu kary i opuszcza więzienie we Wronkach. W Poznaniu, oczekując na pociąg, jako człowiek zza muru, pozbawiony informacji, natyka się na prowęgierską demonstrację. Obserwuje ją z największym zdumieniem, ale traktuje to jako swego rodzaju znak. Znowu pojawia się w Jego życiu sprawa węgierska.

W rezultacie tego wirażu historii nie powraca już do więzienia. Po odwiedzeniu grobu matki, która nie doczekała Jego uwolnienia, właściwie przypadkowo, na zaproszenie przyjaciół znajduje się w Krakowie i trafia do dwu znaczących dla Niego kręgów – „Tygodnika Powszechnego” i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wówczas w Instytucie Historii pojawił się świeżo przybyły z Wrocławia prof. Henryk Wereszycki, przez długie lata skazany na milczenie przez marksistowskich historyków. Obejmuje Zakład Historii Powszechnej XIX w. W tym Zakładzie, bez wahania,

zaferował stanowisko asystenta nadal „podejrzanemu politycznie” Wacławowi Felczakowi. W ten sposób, mając 42 lata, powraca on ponownie do pracy naukowej. Ale jedną z pierwszych Jego publikacji jest zamieszczone na łamach „Tygodnika Powszechnego” dokumentarne sprawozdanie oparte o własne wspomnienia, dotyczące służby kurierskiej w latach II wojny światowej. Oczywiście rzecz wychodzi spod pióra rasowego konspiratora, stąd nie wszystkie wątki są tam doprowadzone do końca, nie wszędzie postawiona kropka nad „i”. A jednak mamy do czynienia z bardzo wnikliwą analizą sytuacji na Węgrzech w latach wojny, jak też z ważnymi przyczynkami do oceny polskiej polityki i polityków. Później opublikuje jeszcze jeden szkic osnuty wokół tych spraw, związany z wątkiem powrotu Rydza-Śmigłego (*Powrót i legenda. Rzecz o powrocie Marszałka Śmigłego do Polski*, „Więź” 1966/9). Fragmenty swych wspomnień opublikował również na Węgrzech w r. 1991 r.

Zarazem od pierwszych chwil pracy w Uniwersytecie powraca do swych zainteresowań historią Węgier. Pojawiają się recenzje trudno przyswajalnych, ze względów językowych, monografii węgierskich historyków. W roku 1962 broni rozprawy doktorskiej *Węgierska polityka narodowościowa przed wybuchem powstania w roku 1848*. W dwa lata później zostaje wydana przez Ossolineum. W roku 1968 habilituje się w zakresie historii nowożytnej na podstawie pracy *Uгода węgiersko-chorwacka*. Bardzo znaczącym osiągnięciem była *Historia Węgier*. Już pierwsze wydanie z roku 1966 zostało przyjęte z ogromnym uznaniem w krajowych i zagranicznych recenzjach. Wręcz entuzjastycznie wyrażali się o niej historycy węgierscy uważający, że jest to najlepsza praca poświęcona ich dziejom napisana przez obcokrajowca. Zachęcony powodzeniem, po wyczerpaniu nakładu, Profesor przygotował nowe wydanie, jeszcze gruntownie wzbogacone, obszerniejsze. Ukazało się w roku 1983. Drugim wątkiem badawczym, powiązanym integralnie z tematem zasadniczym, była historia narodów bałkańskich. Obok szeregu rozpraw trzeba tu wskazać na napisaną wspólnie z T. Wasilewskim *Historię Jugosławii*. Oczywiście obracając się wokół tej tematyki trudno nie być ekspertem w dziejach cesarsko-królewskiej monarchii habsburskiej. W publikowanym dorobku Profesora Felczaka nie ma pracy mało znaczącej, obojętnej. Pamiętać jednak trzeba, że w tamtych czasach publikowanie przez osoby „politycznie niepewne” mimo postępującej liberalizacji, nie było najłatwiejsze, zwłaszcza kiedy nie chciało się ulegać ograniczeniom cenzury. Profesor Felczak nie chciał.

Tu można wskazać na dodatkową możliwość, jaką dysponowali wykładowcy uniwersyteccy. Zajęcia dydaktyczne dużo trudniej było objąć wymogami cenzury. Ci, którzy chcieli, łatwiej mogli prezentować poglądy nie skażone względami doktrynalnymi. Profesor Felczak korzystał z tych możliwości, a Jego znakomite wykłady i seminaria cieszyły się ogromną popularnością. Miał znaczący wpływ na młodych ludzi, którym uświadamiał znaczenie imponderabiliów, demonstrując wierność im na własnym przykładzie, a zarazem nie mając nic wspólnego z napuszonym moralizatorstwem.

W kręgu Jego oddziaływania pozostawali nie tylko przyjaciele polscy. Równie głęboki wpływ wywierał na przyjaciół węgierskich, co sami otwarcie przyznają. Znamiennym wyrazem uznania było opracowanie specjalnego tomu pt.: *Hungaro-Polonica*, który został Mu uroczystie wręczony 6 czerwca 1986 r. w Auli Collegium Maius UJ. W pośmiertnym wspomnieniu zamieszczonym w „Tygodniku Powszechnym” (1/94) I. Kovács pisał, że patrząc na autorów tomu „[...] ujrzymy jak kalejdoskopie całe spektrum ówczesnej inteligencji węgierskiej [...] Od J. Annusa przez G. Jeszenszkyego do M. Vásárhelyiego i przywódców organizującego się dopiero FIDESZU (Związku Młodych Demokratów), z tyloma myślicielami, twórcami, działaczami łączyły Go więzy przyjaźni. Umarła legenda, ale jej węgierskie aspekty czekają na odkrycie i opracowanie”. A prezydent Árpád Göncz w swym posłaniu używa słów: „Wiadomość o śmierci mego przyjaciela, profesora Wacława Felczaka pogrążyła mnie w głębokim smutku. [...] Przez całe swoje życie był On symbolem przyjaźni polsko-węgierskiej”.

Wszyscy, z każdym upływającym dniem coraz dotkliwiej uprztamniamy sobie, jak wielką ponieśliśmy stratę.

Michał Pułaski
(Kraków)

ANDRZEJ NADOLSKI

26 XI 1921–24 XII 1993

W dzień wigilijny, 24 grudnia 1993 r. zmarł nagle na atak serca profesor Andrzej Nadolski, archeolog, historyk, bronioznawca. Nie przez pomyłkę wymieniam te trzy kwalifikacje w jednym szeregu. Dla Andrzeja Nadolskiego bronioznawstwo, dzieje uzbrojenia przede wszystkim w wiekach średnich, było – jak mi to mówił – przedmiotem najwcześniejszego zainteresowania i podstawową dyscypliną naukową, dla uprawiania której podjął studia archeologiczne i historyczne, stanowiące dlań niezbędne w tym zakresie narzędzia pomocnicze. W rezultacie stał się badaczem i znawcą w każdej z tych nauk zestrojonych w jego warsztacie mediewistycznym, a co więcej był twórcą polskiej szkoły badań nad uzbrojeniem średniowiecznym i polami bitewnymi, która zaowocowała licznymi pracami jego uczniów i uczniów jego uczniów.

Ze sprawami dotyczącymi się wojska stykał się od dzieciństwa, jego ojciec był lekarzem wojskowym. Praktyczny egzamin na tym polu Andrzej Nadolski złożył w latach wojny jako żołnierz Armii Krajowej, uczestnik konspiracji i działań zbrojnych w okolicach Grójca. W służbie tej uzyskał stopień sierżanta podchorążego. Używał dwóch pseudonimów: początkowo „Pucka”, później „Żar”. Dowodził drużyną oraz sekcją specjalną Kedywu osłaniającą polskie placówki i likwidującą agentów. Uczestniczył w starciach z Niemcami i w przyjmowaniu zrzutów lotniczych. Tam też spotkał sanitariuszkę „Wilgę” – Barbarę Pszczółkowską – która przez następne pół wieku, aż do końca, była współtowarzyszką jego życia. On sam zachował do ostatka wojskową postawę, styl żołnierza i dowódcy. Często też, zwłaszcza w ostatnich latach, wracał w rozmowach i wspomnieniach do tamtego czasu i spraw, o których przekazał również zwięzłe pisane relacje. Utrzymał trwałą przyjaźń z dawnymi towarzyszami broni, którym też zadedykował ostatnią swą książkę. Oni to pochyliли nad jego grobem sztandar Armii Krajowej obwodu Grójec – „Głuszec”, a wojskowa orkiestra zagrała Mu żołnierskie pożegnanie.

Po wyjściu z cieniów wojny Andrzej Nadolski rozpoczął w 1945 r. studia najprzód na Uniwersytecie Jagiellońskim – w mieście, w którym się urodził, a następnie na Uniwersytecie Łódzkim. Przebył tam całą drogę naukowych stopni i stanowisk, od asystenta już w 1946 r. do rektora tejże Uczelni w 1968 r. Doktorat uzyskał w 1951 r., profesurę nadzwyczajną w 1962, zwyczajną w 1970 r. Pierwsze wielkie zadanie badawcze podjął w 1949 r. w ramach Badań nad początkami Państwa Polskiego, prowadząc – zrazu przy boku prof. Konrada Jażdżewskiego, a wkrótce już samodzielnie – prace wykopaliskowe na grodzisku w Tumie pod Łęczycą. Energiczny, rzeczowy, niezależny, koleżeński a zarazem utrzymujący dyscyplinę pracy i prestiż kierownika – dowódcy, sprawił iż gród łęczycki należy do najpełniej przebadanych i opracowanych obiektów tego typu na obszarze Polski. Potem prowadził prace wykopaliskowe na wielu innych stanowiskach w Polsce, a także we Francji, gdzie badał opustoszałe niegdyś wsie, a zarazem przeszczepiał tam osiągnięcia metodyczne polskiej archeologii, w szczególności jej ośrodka łódzkiego ukształtowanego przez Konrada Jażdżewskiego. Wspomnienia z tych i kilku innych wypraw badawczych zawarł w książeczce *Ścieżki archeologów* (1967), z której przede wszystkim wyłania się osobowość jej Autora, życzliwego światu i obdarzonego hojnie zmysłem pogodnego humoru.

Badania terenowe, a także zajęcia dydaktyczne na Uniwersytecie Łódzkim, a okresowo też na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i w Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales w Paryżu, nadto zaś intensywna działalność organizacyjna i społeczna nie przesłoniły nigdy podstawowego pola zainteresowań, lepiej rzec pasji naukowej Andrzeja Nadolskiego. Jego rozprawa doktorska *Studia nad uzbrojeniem polskim w X, XI i XII wieku* (1954) stworzyła podstawę dla rozpoznawania typologii, chronologii i pochodzenia wczesnośredniowiecznych militariów z ziem polskich, co z kolei stało się ważną pomocą dla całokształtu badań archeologicznych nad tą epoką.

Kolejna książka *Polskie siły zbrojne w czasach Bolesława Chrobrego. Zarys strategii i taktyki* (1956) jest dorobkiem Andrzeja Nadolskiego jako historyka. Wszedł on tu tropem rasowych

mediewistów na wąskie ścieżki interpretacji skąpych źródeł pisanych, konfrontując je wszakże ze źródłami archeologicznymi i znów dając rzetelne podwaliny dla najwcześniejszego odcinka militarystyki polskiej. Studia te kontynuował i pogłębiał w kolejnych opracowaniach, czy to samodzielnych, czy też w pracach zbiorowych, w których uczestniczył jako współautor lub redaktor. W szczególności należy tu wymienić dokumentację prac wykopaliskowych na grodzisku i w kolegiacie w Tumie pod Łęczycą, opracowanie uzbrojenia ze słynnego cmentarzyska w Lutomiersku pod Łodzią (1959), redakcję i wstęp do pracy zbiorowej o średniowiecznym gródku w Plemiętach w Ziemi Chełmińskiej (1985), udział w opracowaniu katalogu wystawy średniowiecznej broni z ziem polskich w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie (1978), nie mówiąc o dziesiątkach mniejszych i większych artykułów rozsypanych po czasopiśmie i zbiorach studiów. Ukoronowaniem tego nurtu prac Andrzeja Nadolskiego było wydanie zbiorowej, obszernej monografii *Uzbrojenie w Polsce średniowiecznej, 1350–1450* (1990), w której uczestniczył jako redaktor i autor części syntetyzujących, a przede wszystkim jako inspirator tego kierunku badań. Już wcześniej zresztą spod jego pióra wyszła książka-album *Polska broń. Broń biała* (1974), a także okazała książka *Broń i strój rycerstwa polskiego w średniowieczu* (1979), utrzymana w konwencji popularyzatorskiej, ale stanowiąca w istocie podręcznik polskiego bronioznawstwa wieków średnich, spełnienie młodziennych marzeń Autora, które skłoniły go do podjęcia studiów historycznych i archeologicznych.

W ostatnich kilkunastu latach poczesne miejsce w pracach Andrzeja Nadolskiego zajęły studia nad bitwą grunwaldzką. Temat nie nowy, obrosły ogromną literaturą polską i obcą, podejmowany raz po raz z okazji rocznic lub innych okoliczności, znalazł po raz pierwszy badacza tak wszechstronnie przygotowanego. Rozpoznanie archeologiczne Pola Grunwaldzkiego i jego okolic prowadzone pod jego kierunkiem przez szereg lat, od 1980 r. poczynając, studia bronioznawcze oraz wnikliwa analiza źródeł pisanych i kartograficznych wsparta umiejętnością „czytania” terenu zaowocowały nowym, wielowymiarowym obrazem wydarzeń tak zdawałoby się trudnych do zrewidowania. Książka *Grunwald* (1990) nosi wprawdzie podtytuł *Problemy wybrane*, ale jest to w istocie najpełniejsze, zbiorcze opracowanie bitwy, jej terenu, uczestników po obu stronach, uzbrojenia, taktyki, dowództwa, przebiegu walki i jej rezultatów, zwłaszcza militarnych. W skróconej wersji, spopularyzowanej, lecz tym bardziej plastycznej przedstawił Autor wyniki swych studiów w książeczce *Grunwald 1410* (1993) wydanej w serii *Bitwy historyczne*. Jest to pozycja szczególnie ważna ze względu na miejsce i rolę tej bitwy w polskiej świadomości i mitologii historycznej. Tym razem znalazła ona najbardziej miarodajne, rzetelne, a zarazem fascynujące przedstawienie. Autor dzięki swej znajomości źródeł i realiów, ale też dzięki lekkości swego pióra stworzył coś na kształt „panoramy grunwaldzkiej”, pokazał jak to wyglądało naprawdę.

Ostatnim wreszcie zadaniem Andrzeja Nadolskiego był udział jako eksperta w Komisji Ekshumacyjnej pracującej w 1991 r. w Charkowie na grobach zamordowanych jeńców z obozu w Starobielsku. Wniósł tam swe kompetencje archeologa i historyka wojskowości, znawcy mundurów i oznak polskich oficerów, a pracy tej dodawała niezwykle napięta świadomość, że wśród tych jeńców znajdował się też Jego ojciec. W tym roku miał kontynuować tę pracę. Nie zdążył.

Z pracami badawczymi łączył Andrzej Nadolski bardzo żywą i wielostronną działalność organizacyjną i społeczną. Był członkiem towarzystw i rad naukowych i muzealnych w Polsce, we Francji i w Wielkiej Brytanii; członkiem–korespondentem odrodzonej Polskiej Akademii Umiejętności, członkiem różnych komisji i komitetów Polskiej Akademii Nauk, Ministerstwa Obrony Narodowej, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i innych; redaktorem naczelnym serii „Acta Archaeologica Lodziensia” oraz „Fasciculi Archaeologicae Historicae”, a także członkiem zespołów redakcyjnych innych wydawnictw; konsultantem przy realizacji filmów historycznych; organizatorem międzynarodowych konferencji i kolokwium dotyczących się bronioznawstwa średniowiecznego w Polsce i w Europie. Brał udział w wielu kongresach i sesjach zagranicznych, za granicą też ogłosił około dwudziestu prac, upowszechniając tam wyniki badań polskich. W 1967 r. w ramach struktur Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN zorganizował odrębną Pracownię Historii Dawnego Uzbrojenia, przez długie lata kierował łódzkim oddziałem tegoż Instytutu.

Tam, oraz na Uniwersytecie Łódzkim powstało pod jego kierunkiem dziesięć prac doktorskich i kilkadziesiąt magisterskich. Pozostawił wielu uczniów i jeszcze liczniejszych przyjaciół. Zmarł mając 72 lata. Za wcześnie, o wiele za wcześnie.

Ryszard Kiersnowski
(Warszawa)